№ 5. Warszawa, we Wrześniu 1916 roku. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„OJCZYZNĘ, WOLNOŚĆ RACZ NAM WRÓCIĆ PANIE!"

Nie wierzyć mu! Trzyma z Niemcem.

Gawęda Starego Grzegorza.

Przyznaję, że jest to wielkie łajdactwo trzymać z Niemcem, wtenczas kiedy każdy Polak tylko z Polską trzymać powinien. Ale trzymanie trzymaniu nie równe.

Każdy naprzykład Niemiec pogardziłby takim Polakiem, któryby się Niemców trzymał w ten sposób, że im by się wysługiwał, że giąłby przed Niemcami kark, a nie mówił szczerze i otwarcie, jako że narodowi naszemu należy się Wolne Niepodległe Państwo Polskie.

Mówię wam, że takiego łapserdaka, takiego wysługusa, każdy Niemiec miałby w pogardzie. Pewny tego jestem, bo Niemców przeznałem na wskroś.

Ale trzeba rzecz tę wziąć i naodwrót. Skończonym łotrem jest, kto z Ruskiem trzyma po to, żeby polski grzbiet pod moskiewski bat podstawić. A inaczej by nie było, tylko nowa sroga niewola, jeśliby kacap do nas wrócił. Więc z tem różnie bywa. Sam widzisz.

Jedno trzymanie z kimś bywa takie, jak, na ten przykład, wół trzyma się jarzma, a pies obroży. Jarzmo gniecie, obroża dusi, a trzymają się karków wołowych i psiej szyi obroże i jarzma.

Kto chce być wołem, nie człowiekiem wolnym, niech sobie w moskiewskim jarzmie chodzi. A kto woli być wiernym psem, nie istotą na obraz i podobieństwo Boskie stworzoną, ten niechże sobie kacapską obrożę na szyję wdzieje. Każdemu podług jego gustu.

Ja, człowiek wolny i wolności dla całego mego narodu pragnący, oglądam się za innym „trzymaniem się", jako to trzymają się siebie ludzie w jakiejś spółce handlowej, potrzebni jeden drugiemu, czy to z kapitału, czy z pracy.

Takie trzymanie się spółkowe bywa w handlu, bywa i w polityce. Otwórz jeno oczy, bracie, a patrz.

I znowuż ci powiem, wpatrz się dobrze w tego chłopa bulgarskiego, z którego mądrości naukę czerpać masz. Kilkaset lat Bulgar z Turkiem wojował. Jeden drugiemu żyły otwierali i w krwi się swojej kąpali. Toć jeszcze parę lat temu w okrutnej wojnie bałkańskiej rżnęli siebie wzajemnie, aż ha! A teraz, ramię przy ramieniu idą, w przykładnej zgodzie na życie i śmierć. Pogodził ich wspólny wróg — Rosja. Bulgarja broni przeciw żarłocznej Moskwie tureckiego Konstantynopola, a Turczyn za to pomaga Bulgarowi odebrać Macedonję od Serbji, a Dobrudżę od Rumunji.

Tak się wzajemnie trzymają, tak się wspomagają wczorajsi śmiertelni wrogowie, a każdy pilnuje swego, każdy idzie po swoje, w spółce, opierając się o siebie plecami.

Czy dla trzymania tej spółki Turek z Bulgarem zaraz potrzebują się kochać. Bogać tam!

Pewnikiem tak się kochają jak pies z kotem. Co przez lata narastało — tego w jeden dzień nie odskrobiesz.

Dużo tam jeszcze zatajonej niechęci, a nawet nienawiści do siebie w duszach siedzi.

Nie byliby ludźmi, a chyba aniołami, aby sobie nie wypominali różnych wzajemnych żalów i krzywd.

Bulgar, choć dziś już wolny i silny, napewno pomstuje w sercu na Turczyna, że go przez tyle wieków w niewoli gniótł. A Turek krzyw na Bulgara za to, że połamał jarzmo, że w niego już orać nie może. Jakbym widział, mówię ci, że tak jest.

Nieraz tam zapewne na postojach, w pochodach między żołnierzami do ostrych bójek przychodzi z tych zadawnionych niechęci i nienawiści. Nie bez tego, że o byle co wybucha awantura i rąbanina, jako że i Bulgar i Turek — oba zawzięte, a do szabli wyrywne.

Nic to jednak nie przeszkadza im w trzymaniu się siebie, gdy idą do boju, każdy o swoje dobro.

Spółka handlowa, czy polityczna, to przecież nie małżeństwo, gdzie dozgonna miłość potrzebna. Tylko u nas w Polsce takie niemądre pojęcie panuje, że jak mam z kim spółkę polityczną, to zaraz mam go kochać całem sercem i do piersi przytulać. Taka to już nasza natura serdeczna, choć za nią nieraz dostawaliśmy buty.

A czyż kto rozumny przypuszcza, że Anglja z miłości trzyma z Rosją pospołu w tej wojnie?

A juści! Świdruje dziegieć moskiewski w delikatnym nosie angielskim więcej, niż w jakim innym, a jednak Anglja, choć czuje wstręt do Rosji, rzuca jej tysiące miljonów, bo dotąd liczyła, że rękami moskala pobije Niemca, który tej morskiej pani na morzach zawadzał.

Niby to wszystko racja — powiadasz, ale do czego to Wy prowadzicie, Grzegorzu?

A widzisz, bracie, prowadzę do tego, żeby ci rozum w głowie zadzwonił, bo już na to najwyższy czas.

Kiedyś zrozumiał, że przeciw wspólnemu wrogowi łączą się ludzie, państwa i narody, to wam powiem prosto z mostu, czy wam się to podoba, czy nie podoba, że w tej wojnie musimy trzymać spółkę z Niemcem — przeciw Rosji.

Tom powiedział, a widzę, jakobym kij w mrowisko wetknął. Tak się zakotłowało od pomstowania, gniewu i klęcia.

Niech ją cholera udusi taką spółkę! — woła z was jeden.

A drugi dodaje: Dobra spółka, że ja mam tylko dać, a Niemiec ma tylko brać.

A trzeci wypomina, jak to „psiekrwie Germany" miesiąc temu bez nijakiej racji po pysku go sprały.

A czwarty znów piekłuje, że mu krowę zabrali, a inny o mąkę, a jeszcze inny o żyto. Wreszcie wyskakuje taki, który wrzeszczy: Co tu długo gadać! jak on na Ruska wygaduje, a z Niemcem trzyma, to pewnikiem Niemcowi zaprzedany.

Ten ostatni głos był tak głupi, że aż podły. Wszystkie inne wołania były słuszne, bo płynęły z głębokiego żalu sponiewieranej biedoty chłopskiej.

Więc posłuchajże mnie ty, poczciwa biedoto chłopska, bo żebyś, nie wiedzieć jak, sponiewierała mnie, za prawdę moją, to ja do ciebie żalu mieć nie mogę.

A głównie, wysłuchajcie mnie uważnie, wy, wszyscy przyjaciele moi, którzy w sumieniu swem dobrze wiecie, że niema na świecie tyle złota, aby mnie można było kupić.

Wiem ci ja więcej od każdego z was, o różnych dokuczliwościach dzisiejszych. Ty bracie, jeden z drugim, wypominasz jeno krzywdy ze swojej wsi, lub jeszcze z sąsiedztwa, a ja widzę, co się w całym kraju dzieje. I nieraz krwią mi się serce zalewa od tych utrapień waszych.

A swoją drogą wołam i do ostatniego tchu wołać nie przestanę, że z Niemcem idę na Ruska, na ostatnie pokonanie kacapa, najzajadlejszego wroga naszej Polski.

Zaś dlatego tak wołam, że ja, widząc dobrze tych Niemców, którzy tobie dokuczają, widzę także i tych Niemców, którzy na froncie zwyciężają, a w Berlinie układają mądre plany

odbudowy Niepodległego Państwa Polskiego. Dla swego przyszłego szczęścia to zrozum, bracie, a mocno zapamiętaj, że jako na dnie morskim jedno ziarnko piasku do drugiego nie podobne, tak samo człowiek do człowieka, a Niemiec do Niemca nie jest podobnym: z rozumu, z obyczaju, ze wszystkiego.

Znałem takich głupich, którzy, spotkawszy na swojej drodze księdza, niegodnego sukni kapłańskiej, obrażali się na cały kościół, a nawet na Pana Boga się krzywili. Powiedz, czyż za jednego Macocha można pomstować na kościół, lub od Pana Boga się odwracać, choć naprawdę taki jeden wyrodek dużo zgorszenia robi, a wielką krzywdę duszom sprawia.

Tak samo byłoby, gdybyśmy zaślepieni gniewem za dokuczliwość, krzywdy i nadużycia od różnych drobnych urzędników niemieckich u dołu, w tak ważnej chwili nie dojrzeli, do czego Opatrzność państwo niemieckie prowadzi.

Jeszcze raz powtarzam, że nie zamykam ja oczu na te różne krzywdy i dokuczliwości. Więcej wam powiem.

Ja wiem, że nawet wśród Niemców w Berlinie trafiają się jeszcze tacy, którzy niechętnie patrzą na odbudowę Niepodległości Polski. Ale ci niechętni prawie żadnego wpływu nie mają, bo wszyscy Niemcy, którzy państwem tem rządzą, a o losach Polski postanawiać będą, zrozumieli już doskonale, że musi być odbudowane silne Niepodległe Państwo Polskie, ażeby polskim murem odgrodzić się od grozy niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Już w tem jednem, że o tej sprawie można dziś głośno mówić i bez przeszkody pisać, macie najlepszy dowód, że mocarstwa centralne postanowiły wskrzeszenie Niepodległości naszej.

Dopóki w ten sposób pomyślny dla nas sprawa nasza nie była zdecydowana, nie można było o niej ani słówkiem wspomnieć. A dziś tysiące ludzi na wiecach publicznych wielkim głosem domagają się od mocarstw centralnych, aby jeszcze podczas wojny ogłosiły Niepodległość Polski. I to wolno.

A stąd wyraźny znak, że postanowienie na naszą korzyść już zapadło, a przeprowadzenie jego zależy od stanu wojny.

Tak to Opatrzność pokierowała losem naszym, że dała nam sprzymierzeńca, który nietylko siłę miał, żeby jarzmo niewoli złamać i Rosję od nas wygnać, ale i rozum ma po temu, żeby dla naszego i swego dobra odbudować nam Niepodległe Państwo Polskie.

Któż śmiałby się sprzeciwić tej woli Boskiej, gdy Ona gotuje nam szczęśliwe życie w zupełnej wolności.

A co do tych dzisiejszych dokuczliwości i uciemiężenia, to na to jedyna rada w skargach do wyższych władz na nadużycia, jakie się u was dzieją. Otworzyliśmy wam drogę do tych zażaleń, a pewni jesteśmy, że każdemu niesłusznie pokrzywdzonemu sprawiedliwość wymierzona będzie.

A wszystkim nam, całemu narodowi, dotąd tak srodze przez niewolę uciemiężonemu, najwyższa sprawiedliwość wymierzona będzie, gdy przyjdzie do nas nasz Ojciec — nasz Polski Król.

Dlatego jednak, aby Król Polski mógł objąć sprawiedliwe rządy nad narodem, potrzeba pierw wojnę wygrać, Rosję pokonać i od pokonanej Rosji Polskę oderwać na wolność.

Weźcież to sobie dobrze na rozum, a kto nie głąb, kto wolności dla siebie i dla Ojczyzny pragnie, ten zobaczy, że inakszej rady niema, tylko trzymać w tej wojnie spółkę z Niemcami, których Bóg w swem Miłosierdziu przeznaczył do wydobycia narodu polskiego z niewoli przez pokonanie kacapa.

Kto tę prawdę dobrze zrozumie, ten innym ciemnym w głowach wyprostuje, nauczywszy ich rozróżniać Niemca od Niemca. Jako że zawsze w życiu godziwość od niegodziwości — niby ziarno od plew i kąkolu oddzielać potrzeba.

Grzegorz Wierny.

Skąd się wzięła odezwa Mikołaja?

W chwili wybuchu wojny, moskale od nas uciekali przed rzezią, a w Petersburgu także byli pewni, że tu u nas wybuchnie powstanie na pierwszą wieść o wojnie. To już jest stwierdzony fakt, że, minister wojny, Suchomlinow przez kilka dni ociągał się z ogłoszeniem mobilizacji u nas, aby przez to nie przyśpieszyć naszego powstania.

Tak nas szanowali kacapy w tym czasie, więc tembardziej zdziwili się, zobaczywszy uległość polską, w chwili, kiedy spodziewali się od nas rzezi i zasłużonej pomsty.

Z początku myśleli, że to jakaś pułapka na nich i swej ucieczki nie wstrzymywali.

Kiedy jednak już postanowili zatrzymać wojsko w Warszawie, bardzo ich zaniepokoiły odezwy, wydawane przez Redakcję „Polski“, przez Narodowy Związek Chłopski, przez Narodowy Związek Robotniczy. Odezwy te wzywały rezerwistów, aby nie szli do wojska moskiewskiego, zaś żołnierzom Polakom, pozostającym w służbie moskiewskiej, nakazywały te odezwy, aby we wszystkiem Moskwie szkodzili, przez zemstę za nasze krzywdy stuletnie.

Sztab moskiewski okrutnie przeraził się tych odezw, bo widział, że dużo rezerwistów ucieka przed mobilizacją, a obawiał się, żeby odezwy nasze nie wywołały buntów w wojsku, w którym, jak wiadomo, było tak wielu Polaków.

To jedno, i to najważniejsze.

Z drugiej strony, zaczęły nadchodzić wieści, że Niemcy i Austryja rozrzucają odezwy, zapowiadające Niepodległość Polski po zwyciężeniu Rosji.

Dla zjednania i ludności, i żołnierzy Polaków, wypadało przemówić—ale jak?

Jeślibyśmy męskim postępowaniem i oporem nakazali Moskwie choć odrobinę szacunku dla siebie, to była przed nią jedyna droga. Wszak stosunek Królestwa Polskiego do Rosji ustanowiony był przez międzynarodowy traktat Wiedeński i konstytucję 1815 roku, którą moskale przemocą zawiesili już w 1832 roku.

Podług tej konstytucji, uroczyście zagwarantowanej przez wszystkie państwa, a mimo to pogwałconej przez Rosję, powinniśmy mieć swego Króla Polskiego, swój sejm w Warszawie i swoje wojsko polskie.

Otóż, jeśliby Rosja w takiej dziejowej chwili, pod naciskiem ciężkiej wojny, szczerze zechciała zmienić swój stosunek do Polaków i przejść od gwałtu i ucisku na drogę prawa, to nie potrzebowała szukać nowych dróg, jeno przywrócić nam zgwałconą przez siebie konstytucję. To znaczy, powinna była Rosja odrazu zwołać sejm w Warszawie, stworzyć odrębne wojsko polskie i kazać carowi ukoronować się na Króla Polskiego.

Juściż, że i wtedy nie uwierzylibyśmy krwiożerczej Moskwie, która z rozbojów powstała i rozbojem żyje. Bo jakże można by zawierzyć caratowi, który nie dotrzymuje przysiąg, danych własnemu narodowi?

Toż ten krwawy carat, mając na gardle nóż ogólnej rewolucji przed 10-iu laty, dał konstytucję Rosji, ale obciął ją natychmiast, jak tylko rewolucja została zduszona.

My wiemy, że dopóki nie zdobędziemy zupełnej Niepodległości, dopóki chińskim murem nie odgrodzimy się od Rosji, dopóty jej żarłoczność będzie nam wiecznie grozić zagładą. Ale swoją drogą rozumiemy, że Rosja, przywróciwszy pogwałconą konstytucję Królestwa Polskiego, mogłaby bodaj przed światem powiedzieć: zaczynam żyć podług prawa.

Ale na co jej to, kiedy ona dobrze wie, że cały świat i takby jej nie uwierzył, zaś zobaczyła, że u nas sporo jest głupich baranów, których można zadowolić byle czem, byle pustym słowem.

Więc cisnął ów wódz Mikołaj piaskiem pustych słów w polskie oczy, aż się do reszty oślepiły, bo różni opętańcy z tych moskiewskich obiecanek—cacanek zrobili jakąś wielką rzecz, chociaż one funta kłaków nie warte.

W tej odezwie przecież kłamstwo na kłamstwie jedzie, a łgarstwem pogania.

A największe łgarstwo jest powołanie się, że marzeniem ojców i dziadów naszych było zjednoczenie ziem polskich pod jeden knut moskiewski. Toć wiadomo, że ci wielcy dziadowie i ojcowie nasi wszystkie niwy polskie użyźnili swoją krwią serdeczną w bitwach z Moskwą.

I za Kościuszki, i w rewolucji listopadowej, i w ostatnim powstaniu ci bohaterscy ojce i dziady nasze wciąż walczą o wyzwolenie narodu z pod jarzma moskiewskiego, a tu nam oto teraz w żywe oczy łżą, że im chodziło o to, aby resztę Polski pod to ohydne jarzmo zaprząc. Albo znów jeszcze jedno.

Któż z nas nie wie, że każdy Polak wzdychał, aby zajrzeć do Krakowa, Lwowa i odetchnąć, choć przez chwilę, tamtejszym wolniejszym życiem. Tymczasem zaś, znaleźli się judasze, wmawiający w nas, że będzie szczęściem wielkim, jeśli Lwów i Kraków dostaną się także w łapy moskiewskie.

Nie warto o tych łgarstwach dłużej mówić. Zapamiętajmy jeno sobie to: Moskwa przestraszyła się naszych buntowniczych odezw, zadrżała ze strachu, żeby żołnierze Polacy nie urządzili buntu w wojsku, a ludność ruchawki w kraju i dlatego w tej odezwie swego wodza cisnęła garść plew, licząc, że na te plewy złapią się głupie wróble polskie. Oto i cała sprawa.

Czy można wierzyć jakimkolwiek obietnicom moskiewskim?

Historja wszystkich obietnic i zobowiązań moskiewskich jest najdokładniej wypisana na naszej skórze. Pomijamy tu długi szereg traktatów i umów, złamanych przez Rosję w dawniejszej przeszłości. Przypomnijmy tylko, że traktat wiedeński z przed lat stu, zagwarantowany przez wszystkie narody, połączył Królestwo Polskie z Rosją na podstawie konstytucji.

Konstytucja ta zapewniała, że cesarz rosyjski będzie się koronował na Króla Polskiego i że to Królestwo Polskie będzie posiadało swoje wojsko polskie i będzie rządzone przez ministrów, zależnych od sejmu polskiego w Warszawie.

Od pierwszej chwili Rosja zaczęła gwałcić tę Konstytucję, aż wreszcie w szesnaście lat po Kongresie zupełnie ją zawiesiła. A teraz ten Kongresowy kraj to już był nie Królestwo Polskie, lecz „Priwislinskij kraj“, z którego na dobitkę odrąbała Rosja Chełmszczyznę.

Tak było, czy nie tak? — niech każdy odpowie.

Na to ktoś może powiedzieć: tak, Rosja traktat zerwała, bośmy przeciw niej powstawali.

Tak, prawda, powstawaliśmy przeciw gwałceniu konstytucji, widząc, że z gwałcicielem tylko karabinem rozprawić się można. A przecież taka Finlandja ani razu nie powstawała — i jakiż dziś jej los? Coraz to sroższe uciemiężenie na nią spada, wszystkie zobowiązania i przysięgi carów pogwałcone, bo Moskwa nie zna świętości przysiąg. Ustępuje, gdy się boi, a dusi, gdy się przestanie bać.

Najlepiej to widać na ostatnim dziesięcioleciu. Gdy Japończyk srodze ją stłukł, a od Władywostoku do Sosnowca zawrzała rewolucja, wówczas zaroiło się od carskich manifestów, a jeden był lepszy od drugiego. Czego to w nich nie obiecywano i nie zaprzysięgano, aby jeno nas w spokoju utrzymać!

Już w grudniu 1904 roku car w swych manifestach kazał natychmiast opracować dla Królestwa Polskiego samorząd miejski i ziemski, a na różnych zjazdach tak zwanych ziemców zapewniano nas, że dostaniemy zupełną autonomję. Minęło 11 lat od tego czasu, a Rosja wciąż opracowywała pilnie te samorządy dla nas, aż do chwili swojej ucieczki z Królestwa. Minęłoby jeszcze sto lat i tak samo nie zobaczylibyśmy tego samorządu, jak dotąd.

Bombami i strejkami zmusiła rewolucja przerażonego cara do wydania październikowego manifestu konstytucyjnego. Znów cierpliwie czekaliśmy spełnienia tych obiecanych dobrodziejstw i nie urządziliśmy żadnego powitania. No i doczekaliśmy się zemsty moskiewskiej za naszą uległość i potulność.

Zamiast uroczyście obiecanej autonomji, odrazu okrojono ilość polskich posłów do dumy z 36-iu na 11-tu. Potem zamknięto „Sokoła“, potem zniszczyli naszą „Macierz Szkolną“, wyrzucając 100 tysięcy chłopskich dzieci ze szkoły na ulicę. Potym zamknęli „Towarzystwo Wpisów Szkolnych“, aby biedniejszym dzieciom nie dać pomocy w nauce polskiej. Potym odrąbali Chełmszczyznę i Podlasie, by je znów rzucić na pastwę popom. Potym zagarnęli kolej Wiedeńską, by tysiące polskich pracowników wyrzucić na bruk. Zaś w krajach zabranych, na Litwie i Rusi, tępiono oświatę polską z taką zajadłością, jakiej nie widzieliśmy nawet przed wojną japońską.

Przez to dziesięciolecie szalała dzika bestja moskiewska na ziemiach naszych z coraz to większą wściekłością, a duma i rada państwa, jako przedstawicielki narodu rosyjskiego, wciąż podsycały rząd w wyszukiwaniu coraz to dokuczliwszych i coraz cięższych dla nas udręczeń, jakby za wszystkie klęski na polach Mandżurji Rosja szukała pomsty na nas — bezbronnych. Więc hulała dzicz mongolska, oj hulała! Bo jak mówił poseł Markow: „zwycięzcy mają swoje prawa“.

Myśmy byli zwyciężeni, bo bezbronni, i tylko w podziemiach mogliśmy dawać odpór tym niszczycielskim zamachom na nasze życie.

Po tej dziesięcioletniej nauce, jak Moskwa spełnia swoje obietnice i przysięgi, czyż znajdzie się wśród nas choć jeden tak głupi, ktoby uwierzył jej jakimśkolwiek obietnicom?!

Udawać wiarę w obietnice moskiewskie może tylko Judasz — zaprzedaniec, lub tak głupi człowiek, z którym dziś gadać nie warto.

Uczciwy i rozumny Polak wiekowemu gnębicielowi i wiarołomny nie uwierzy nigdy!

. . . .

Wszystko to święta prawda, powie niejeden. Ale czyż można zawierzyć i Niemcowi, który na miejsce moskala przyszedł i nad nami panuje. A na to odpowiedź zawsze jedna i ta sama. Moskal trzymał nas pod sobą na wieczne czasy, Niemiec zaś jak przyszedł, tak pójdzie, niech jeno wojna się skończy. A przez wyrzucenie moskala od nas, my, na miejsce moskiewskiego ucisku, dostaniemy zupełną wolność w swoim własnym Niepodległym Państwie Polskim, pod opieką swego własnego Króla Polskiego. Moskala Bóg wyznaczył nam do ucisku na pokutę, a Niemca Bóg wyznaczył do wyrzucenia moskala, gdy się pokuta nasza skończyła.

I na to właśnie jest ta okrutna wojna.

Listy od przyjaciół.

Z Milanówka, (pow. Błoński).

Tak to już dawno, zda się, dawno, ale pamiętamy dobrze. Zmykał moskal, zmykał, podpalał, a rabował, — ale świadków i przeszkody mieć nie chciał, więc kolbą i bagnetem wyganiał ludzi od ich ziemi i dobytku, pędził kupą przed sobą, a w ich siedzibach gospodarował po swojemu — po moskiewsku. Czego z dymem nie puścił — tłukł i niszczył, — czego nie zdążył z sobą zabrać, to rzucił na pastwę zgrai rabusiów

Stary to i znany moskiewski sposób. Chciał w ten sposób moskal siebie oczyścić, a całą winę zwalić na wyhodowanych przez swoje rządy łajdaków. Na tych stróżów, co zamiast pilnowania — ograbiali swych gospodarzy, na tych wyrobników, co z niczego żyli, a pozakładali sobie handle drzewem, na takich gospodarzy, co to bez pieniędzy jeszcze piękniej odbudowywali swe spalone domy, stawiając w nich kosztowne piece kaflowe, drogie drzwi i okucia — wszystko pochodzące z rabunku.

Łupem dzikich instynktów ludzkich padła piękna droga z Milanówku do Grodziska, wysadzona stukilkudziesięcioletnimi lipami. Jest to królewska droga. Tędy jeździł z Warszawy Król Stanisław August na polowania do Puszczy Kampinoskiej.

Otóż tym lipom, co widziały jeszcze Niepodległe Państwo Polskie i żywych Królów naszych, lipom, co to przetrwały walki i powstania Narodu, co zniosły stuletnią niewolę i dumnie patrzały na pogrom moskali i haniebną ich ucieczkę — grozi teraz zupełna zagłada.

Większość ich już dawniej polegała, duża część w ostatnim roku, a pozostałe, dookoła obdarte z kory, niekiedy popodcinane, sterczą gołymi pniami zdobnymi w wielkie góry, pozostałe po obciętych gałęziach — widok wzbudzający i żal, i wstyd.

A przecież niepodobieństwem jest, aby w okolicy, która jest letniskiem i siedzibą sporej garści inteligencji nie znalazło się choć kilku ludzi, chcących się zająć opieką tych drzew historycznych.

A możnaby to zrobić i łatwo, i tanio, i szybko. Niechby tylko każdy obywatel Milanówka zechciał swoim kosztem posadzić choć jedną lipę. Otrzymalibyśmy piękną aleję, której każde drzewo byłoby historycznie związane z nazwiskiem jakiejś rodziny, w pobliżu zamieszkałej.

W ten prosty sposób odtworzyłaby się dawna królewska postać drogi, a obywatele Milanówka mogliby z zadowoleniem spoglądać na swój piękny i kulturalny czyn.

Czy projekt ten niemożliwy jest do urzeczywistnienia?

Odpowiedzcie na to, moi szanowni sąsiedzi.

Adam z Czubina.

Z Łowicza.

Nie wiem, czy tak jest i gdzieindziej, ale w naszym Łowiczu mieszczuchy tym się odznaczają, że się wszystkiego boją. Gdy tu ukazało się pismo „Niepodległość“, gdzie to z drżeniem

serca wyczytywaliśmy, że idą czasy wielkie, które nam Króla Polskiego dać muszą, to obmierzłe tchórze zaraz poczęli się strachać tego, że to wypadnie zdolnym do noszenia broni ludziom chwycić za karabin, aby bronić przed moskalem i Króla, i Ojczyznę. Boć to przecie niema co i gadać — że moskale na Polskiego Króla żadnym sposobem zgodzić się nie zechcą. Nahajka — wot wasz korol! To zastrachanie tu i ówdzie po wsiach się rozlazło i zahukanym przez moskali ludziom napędziło też do głowy myśli tchórzliwych: co też to będzie z nami biedakami! Król! Wojsko! — laboga — coże to ma być? Pewno znowu coś niedobrego, bo głupiemu człowiekowi w łeb to nie włazi. Aż tu dopiero, chwalić Boga w uroczystość Matki Boskiej Siewnej, w naszej parafji Świętego Ducha — ksiądz Kanonik na jasno oczy ludziom przetarł.

„Takie bzdury ludzie rozsiewają po wsiach—głosił ksiądz kanonik—że jakaś krzywda ma spaść na lud polski, że do wojska znowu ktoś ma brać, ktoś ściągać ma niby jakieś nieszczęście znowu na kraj. Ludzie! zastanówcie się, gdzież tu komu jaką krzywdę kto gotuje? Jeżeli wojna ta da nam Króla Polskiego, to ją będziemy błogosławić; bo i jakiegoż Króla mieć może i powinien naród polski? Przecież nie żydowskiego, ani heretyckiego, tylko Polskiego-Katolickiego. A i wojsko przy Królu być musi — jakież to wojsko ma być — czyż może żydowskie?

Król Polski — i wojsko polskie być musi, tak jako i naród nasz jest polski, i taki będzie, aż dopóki Bogu Wszechmogącemu się podoba. A my tylko modlić się o to powinniśmy, żeby za cierpienia nasze raczył nam Bóg zesłać Wolność i Króla".

Taki oto siew pasterski w Święto Siewnej oby padł w serca ludzkie i wydał rychły plon. Z wielkim wzruszeniem serca słuchałem tego prawdziwie polskiego kazania i czułem, że na wszystkich parafjan spływała pociecha i jakieś umocnienie, że i my przecież, Polacy—też nie robactwo liche, za jakie chcieli nas mieć moskale, ale naród, któremu się należy też to wszystko, co każdemu innemu narodowi. Słuchali ludziska i przemieniali się, bo poczciwi są, ale strasznie bojaźliwi i myśleć nawet się boją o tym, co teraz czynić nam trzeba. Ale da Bóg, wkrótce i nasza brać chłopska zrozumie, o co idzie.

Wasz *Wilkołak*.

Wieści z Rosji.

— **Nowe złodziejstwa.**

Jak donosi gazeta „Riecz", policja wykryła szeroko rozgałęzioną organizację, zajmującą się skupem złota. Owi kupcy, łowili, gdzie się dało, złoto, którego w Rosji i tak jest mało, i wywozili je do Turcji. Podobno na czele tej złodziejskiej spółki stały osoby, będące blizko dworu cesarskiego. Nazwisk jednakże, z powodów cenzuralnych, gazeta nie wymieniła.

— **Zniszczenie jedenastu okrętów.**

„Nowoje Wremia" pisze o tajemniczych zamachach, skutkiem których spłonęło w finlandzkich portach 11 angielskich okrętów. Policja, pomimo starannych poszukiwań, nie może wpaść na ślady sprawców. Zamachy te są zapewne w ścisłym związku z podawanemi już przez nas wiadomościami o licznych pożarach i wybuchach w rosyjskich fabrykach amunicyjnych. Te pożary powstają z ręki rewolucjonistów, którzy organizują się do walki z caratem.

— **Podpory rządu rosyjskiego.**

Wiadomo, że gazety „Nowoje Wremia" i „Wieczernieje Wremia" są w porozumieniu z rządem i zawsze go popierają.

W tych dniach aresztowano w Petersburgu, Manuiłowa, współredaktora gazety „Nowoje Wremia", za fałszerstwa przy dostawach wojskowych. W redakcjach obu tych gazet rządowych, a polakożerczych, zrobiono rewizje, które odkryły niesłychane brudy i złodziejstwa, jakich się dopuszczali redaktorzy tych pism pod płaszczykiem patrjotyzmu. Niedaleko Rosja z takiemi patrjotami i z takim rządem zajedzie.

— **Drożyzna w Rosji.**

Gazeta „Riecz" donosi, że ostatnio ceny wszystkich produktów żywnościowych znów podskoczyły w całej Rosji o 50 a nawet 100 procent, to jest podwoiły się w cenie. Nadto z powodu braku bydła na rzeź, nakazano we wszystkich większych miastach cztery dni bezmięsne.

A więc i w wielkiej Rosji coraz bardziej wyczerpują się zapasy. A że jest tam chaos i powszechne rozprzężenie, więc głód da się w Rosji gorzej we znaki, niż gdzieindziej. Dlatego to prawicowcy tak gwałtują o pokój. Czują oni burzę w powietrzu.

— **Wciąż się pali.**

Gazeta „Ruskoje Słowe" opisuje wielki pożar, jaki wybuchł w porcie petersburskim. Spłonęło wiele okrętów i składów ze zbożem. Pożar powstał w nocy i zanim go spostrzeżono, tak się rozszerzył, że nie było mowy o gaszeniu. Gazeta od siebie dodaje, że prawdopodobnie i ten pożar nie jest wypadkiem, lecz planowaną robotą organizacji rewolucyjnych.

— **Krwawa walka uliczna w Odesie.**

Gazeta „Riecz" opisuje straszne sceny z walk ulicznych w Odesie. „Gdy ludność dowiedziała się", pisze „Riecz", „o skazaniu na śmierć dwóch poprzednio aresztowanych robotników, parotysięczny tłum z okrzykami „precz z carem", „precz z wojną", zaatakował gmach policji. Policmajster został zabity, a kilkudziesięciu policjantów ranionych".

Sprowadzony oddział wojska przyłączył się do zbuntowanej ludności, która wzniosła na główniejszych ulicach barykady. Dopiero sprowadzony pułk kozaków zdołał przywrócić porządek. A więc powtarza się rok 1905. To dopiero początek. A co to będzie pod koniec wojny, kiedy rozbestwione głodem, ciemne masy kacapów rzucą się do pogromów. Niechże się zarzynają w tej wielkiej jaskini zbrodni, która się Rosją nazywa, niech się mordują wzajemnie, byle bez nas. I dopiero, wpatrując się w to wszystko, co się dziś w tej Rosji dzieje, a widząc, jakie to okropności w niej się dziać będą po wojnie, człowiek doznaje ulgi, że jesteśmy już wyzwoleni i z pod tego bata i od tej gangreny, która, jak rak, toczy całe państwo carów.

— **Nieudane zbiory.**

Jak donosi rosyjski dziennik „Wieczernieje Wremia", na skutek gwałtownych deszczów nie udał się sprzęt zboża i kartofli w centralnej Rosji i zachodniej Syberji. W dniu 28 sierpnia urzędowo nakazano w Moskwie i na prowincji odpowiednie nabożeństwa specjalne w celu odwrócenia klęski głodu. Nie wydaje się nam, aby to pomogło, bo ze wszystkiego widać, że przebrała się dla Rosji miara cierpliwości Boskiej.

W Rosji, jak wiadomo, rok rocznie któreś gubernije są nawiedzane nieurodzajem, lecz zawsze braki te były wyrównywane dowozem z pozostałych prowincji. Teraz natomiast, gdy koleje zajęte są przez wojsko, a administracja rosyjska tonie w bagnie złodziejstwa i łapownictwa, nie może być mowy o dowozie zboża dla gubernji, nawiedzonych klęską nieurodzaju. To też wzrasta stale wśród szerokich mas robotniczych wrzenie, które przy lada okazji zamienić się może w jawną i powszechną rewolucję.

Petersburska gazeta „Riecz" powiada, że wszelki ucisk rządowy pogorszy tylko położenie, wzywa natomiast rząd do reform w gospodarce krajowej. Ale wezwanie to zostanie, głosem, wołającym na puszczy, jak zresztą wszystko w Rosji, co się domaga sprawiedliwości i uczciwości. Nie łatwo bowiem złodziei nakłonić do przestrzegania siódmego przykazania Bożego.

— **Bunty w wojsku rosyjskiem.**

Już w poprzednim numerze „Ludu Polskiego" pisaliśmy o środkach, jakich używają rosyjscy dowódcy w celu zmuszenia swych żołnierzy do walki. A że to nie był pojedyńczy wypadek, świadczą następujące wiadomości, które podają gazety szwedzkie.

Pozostające w rezerwie pułki 380 i 381, mimo surowego nakazu, odmówiły pójścia na front.

Zbuntowani żołnierze zamordowali swych pułkowników i kilkunastu oficerów. Wtedy komendant dywizji kazał artylerji i karabinom maszynowym zwrócić ogień przeciwko zbuntowanym pułkom.

Korespondent, który wypadki te opisuje, podaje ze swej strony, że coraz częściej zdarzają się w wojsku rosyjskiem objawy nieposłuszeństwa.

Porady prawne.

p. J. Kruszyński. W sprawie rekwizycji bydła, dano nam urzędowo poniższe wyjaśnienie.

Gospodarzom należy bezwarunkowo pozostawić:

Właścicielom od	1 do	25 mórg	1 krowa	i	2 jałówki.
„	„ 26	„ 50	„ 2	„	4	„
„	„ 51	„ 75	„ 4	„	6	„
„	„ 76	„ 100	„ 5	„	8	„

Bydło rasowe oraz krowy z obór, znajdujących się pod kontrolą związku mleczarskiego, mogą być sprzedawane tylko za specjalnem zezwoleniem naczelnika powiatu. To samo rozporządzenie dotyczy wołów roboczych.

Krów do lat 7, oraz jałówek, nie wolno na ubój prowadzić. Również nie wolno prowadzić na ubój byczków przed skończeniem 3 tygodni od urodzenia.

Przypisek od Redakcji. Jak widzicie, prawo jest wyraźne. Żądanie agenta, przeciwne temu rozporządzeniu jest nadużyciem, na które należy zaraz wnieść zażalenie do władzy wyższej.

Uwagi.

Rekwizycja zboża.

Wojna całe życie nam przewróciła do góry nogami. Kto to słyszał, aby w czasie pokoju spisywano każde ziarnko, kazano wszystko młócić jeszcze przed siewem, dopilnowywano zasiewów, zabierano własne zboże rolnika. Ano, wojna nie matka, a macocha. Wszystko idzie na wywrót, bo ludność nakarmić trzeba. To mus. Trudność to tem większa w okupacji niemieckiej z tem przekarmieniem ludności, że tu mamy takie duże miasta; jak Warszawa i Łódź, które przez dzień zjedzą więcej, niż cała gubernija. Otóż dla wyżywienia tych miast władze niemieckie zabierają zboże ze wsi. Przy tej rekwizycji bywa cała masa nieporozumień, skarg, zażaleń i niezadowolenia. Czasami w tych skargach jest racja, że agent zadużą rekwizycję z jakiejś wsi wyznaczył. I w takim wypadku należy postępowanie agenta zaskarżyć do władz wyższych, udowadniając wykazem zasiewu, ile się rzetelnie z tej wsi zboża należy. Lecz czasami zdarza się, że przyczyna złego jest w nieporozumieniu, które natychmiast ujawnić należy dla dobra własnego. Znamy już takie wypadki. A działo się to tak. W roku zeszłym gospodarze spodziewali się, że wojna skończy się przed rokiem. Dlatego tu i owdzie podawali fałszywie zimowy zasiew, licząc na to, że po skończonej wojnie, nikt tego sprawdzać nie będzie, a chcąc więcej zboża dla siebie zostawić na użytek, lub sprzedaż. Tymczasem wojna jeszcze trwa i jest z tem cała awantura. Bo teraz władze podług zeszłorocznego spisu zasiewów domagają się zboża, a tego zboża niema. Naprzykład, ktoś wziął 4 korce żyta na siew, wysiał tylko 2 korce na 2 morgi, a drugie 2 korce zjadł, lub sprzedał. A teraz od niego żądają po 4 korce za 1 korzec wysiewu, to jest 16 korcy, a on zebrał wszystkiego z 2 morgów tylko 10 korcy. Spotkaliśmy i taki wypadek, że wieś podała większy zasiew, niż był, zapewniona przez prowokatorów rosyjskich, że moskal zaraz wróci, że będą bitwy i zniszczenie, więc można będzie wziąć większe odszkodowanie. Wszystkie te fałsze należy zawczasu prostować, a teraz prawdziwy zasiew podawać, aby uniknąć awantur i teraz i na przyszły rok. Boć niewiadomo, czy wojna i za rok się skończy.

Jeńcy polscy u Niemców.

Pisaliśmy już, że redaktor Rzymowski i adwokat Witold Zawadzki wystąpili do władz niemieckich w Berlinie z podaniem, aby jeńców polskich umieszczono w oddzielnym obozie. W rzeczy samej, życie tych biedaków było nie do wytrzymania w towarzystwie moskali, którzy im na różny sposób dokuczali. Przecież ci jeńcy, to przeważnie najlepsi Polacy, którzy nie chcieli strzelać do swoich braci Poznańczyków i Galicjan. Dlatego się poddawali chętnie i tem poddawaniem się odpłacali kacapom, że ich siłą zaciągnęli pod karabin moskiewski.

Z radością dowiadujemy się, że kanclerz niemiecki Betman Holweg ostatecznie już postanowił, aby jaknajprędzej wszystkich Polaków wydostać z mieszanych różnonarodowych obozów i zgromadzie ich w jednym obozie czysto-polskim. Gdy na żądanie kanclerza sporządzono spisy, okazało się, że jest tych naszych polskich jeńców przeszło 25 tysięcy. Dzięki Bogu, że aż tylu wyszło żywych z krwawej kąpieli, w jaką ich Moskwa wpakowała. Dobrze, że uszli od rzezi moskiewskiej za swego wroga. Przydadzą się Polsce... na lepszy czas!

Jęków i płaczu dużo, a skutku mało.

Wiemy, że na wsi jest źle. Bez przyczyny rozgoryczenie nie rośnie. Chłop jest cierpliwy do różnych krzywd i do poniewierki nawykły. Jeśli jednak dziś ten nasz chłop jest miejscami rozwścieklony, to nie bez racji. Wszystko to rozumiemy. Chcemy temu zaradzić i w utrapieniach skuteczną pomoc braci naszej dać. Ale na nic pójdą nasze dobre chęci, jeśli wy sami nie chcecie siebie przeciw nadużyciom bronić. A tak właśnie dotychczas jest. Jęków i płaczu dużo, piekłowania jeszcze więcej, a skutku ani za grosz. Prawda, pogarnęli się ludzie do nas za skargami procesją całą.

W Redakcji naszej drzwi się nie zamykają, wciąż nadchodzą poczciwi ludziska z różnych stron, z zażaleniami na uciemiężenie. Ale w tych skargach prawdy dogrzebać się trudno, bo świadkowie boją się zeznać prawdę pod przysięgą. Do tego stopnia niewola nas znikczemniła, że najporządniejsi gospodarze boją się wyjawić prawdę, żeby się nie narazić na zemstę. A bez świadków sprawy pchnąć nie można. W każdej sprawie, w której dowody są wyraźne, posyłamy pokrzywdzonych do odpowiednich władz, lub sami składamy zażalenia i radzi jesteśmy, że już niejeden z braci naszych sprawiedliwość uzyskał. Ale to wszystko zamało, bo bez dowodów nie poradzimy nic. Więc zbierzcież się na odwagę, dobrzy ludzie, boć tu o waszą własną skórę chodzi. A nie mówimy już o tem, że takie obrzydliwe tchórzostwo to dla Polaka wielki wstyd i hańba.

Żal za utraconą ziemią obiecaną.

Dla moskali ta nasza Polska była prawdziwą ziemią obiecaną. Bo czegóż im tu brakowało? Chyba mleka ptasiego. W większej części Rosji przez pół roku panuje surowa zima. A tu u nas ciepło. Tam kraj ponury, smutny, bezludny prawie. A u nas, w tej naszej kochanej Polsce, jasno, wesoło, przyjemnie. Więc kacap ze swej dzikiej Rosji wjeżdżał do Polski, jak do raju. I zaprawdę mieli tu kacapięta rajskie życie! Jedli, pili, łapówkowali, okradali, rabowali, dusili, gnębili, mieli wszystkiego w bród, a w dodatku spokój i pokorę wokoło. Czasami jeno, jak przed 10-u laty. wybuch ogólnej nienawiści przerywał im to spokojne używanie życia. Na ogół jednak mogli bezkarnie pastwić się nad nami — bezbronnymi. To też lubili oni tę pokorną Polskę, a najbardziej lubili tę wesołą Warszawę, w której dla swej uciechy mieli wszystko.

Żyli w Polsce jak w raju, i opuszczali ją z takim smutkiem, z jakim uchodziły pyszne anioły, z raju wypędzone.

Pewna pani, która świeżo przez Szwecję przybyła z Petersburga do Warszawy, opowiada różne ciekawości, jakie widziała na przedstawieniu w kinematografie z warszawskiego pochodu narodowego w dniu 3 maja. Jakoś te fotografje dostały się do Petersburga, a tysiące kacapów zbiegały się je oglądać, by zobaczyć na własne oczy, jak wygląda Warszawa bez swych dawnych opiekunów.

Oglądając te wspaniałe obrazy z pochodu naszego, wzdychały moskaliki, że nie było tu ich nahajki między nami, a tkliwie przypominały różne miejsca, szczególniej hotele i restauracje, w których urządzali pijaństwa.

Ano, niechże sobie wzdychają do woli, oglądając nas na fotografjach. Choćby pękli z tego wzdychania, już nigdy nie dobiorą się do naszej skóry. A o to tylko nam i chodzi.

Nowe bajdy.

Zdarzyło nam się słyszeć nową bajdę od uczciwego człowieka, któremu szrapnel rękę urwał, tak, że dotąd mu się gnoi, nie zaleczona w szpitalu rosyjskim. Z dobrą wiarą opowiadał nam ów kaleka, że gdyby moskal wrócił, toby mu dał nadział ziemi za to kalectwo w wojnie. A skądżeby moskal ziemię wziął? — zapytaliśmy biedaka. „Nie wiem. Może odbierałby od tych, którzy na wojnę nie chodzili".

Tak mu kacapy naobiecywali na odchodnem ze szpitala. I krąży takie bzdurstwo między ludźmi, robiąc smak na cudze, moskiewskim obyczajem. Bo moskal przywykł w całej swej historji cudze brać i z cudzego komuś coś dawać. Zwyczajnym rabunkowym sposobem. Otóż co do tej bajdy, to prawdy chyba w niej tyle, co w każdej obietnicy moskiewskiej. Boć u nas

ziemi wolnej do rozdarowania niema. Wszystkie zajęte przez prawowitych właścicieli. Nie prawowicie, bo na drodze zwykłego rabunku, doszli tu do ziemi tylko donatarjusze i właściciele majoratów. Ale przecież to są rosjanie, którym te majątki, skonfiskowane u Polaków, oddane zostały za zasługi przy uśmierzeniu powstań polskich. Toć kacap kacapowi ziemi nie odbierze, żeby oddać ją okaleczałemu w wojnie Polakowi. Wierutne kłamstwo w tem jest. Możliwe byłoby tylko jedno, że moskal po powrocie, przystąpiłby ostro do ściągania zaległych rat od tych rolników, którzy kupili ziemię przez Bank Włościjański.

Dużo znalazłoby się takich, którzy we wsiach spalonych nie mogliby rat opłacić. Takich napewno by moskal z ziemi spędzał, żeby ją oddać innemu, ale przecież oddałby ją kacapom żołnierzom, nie Polakom, dla których może być dana ziemia... ale tylko na Syberji. Rzeczywiście, dla tych wszystkich, co kupowali ziemie z Banku Włościjańskiego, mógłby nastać istny sądny dzień przy powrocie Ruska. Na szczęście, nie wróci on jako żywo — nie wróci!

Prawda o wojnie.

Położenie na froncie rosyjskim.

Walki na całym froncie rosyjskim, od Bałtyku aż po wyniosłe góry Karpat, są tylko już ostatniemi błyskami dogorywającej wielkiej pożogi, którą w czerwcu rozniecił rosyjski wódz naczelny, Brusiłow. W ogniu tym zetliły się całkowicie rosyjskie siły i środki wojenne, tak długo i starannie gromadzone.

To też słuszne są obawy wojskowej gazety rosyjskiej „Ruskij Inwalid", że dzisiaj położenie wojsk rosyjskich, wyczerpanych uciążliwemi bojami i pozbawionych amunicji, której w krótkim czasie nie będzie można dowieźć, jest niezmiernie groźnem. Wisi nad nami, powiada to urzędowe pismo, niebezpieczeństwo ofenzywy niemieckiej, która Niemców daleko na wschód zaprowadzić może. Z tych względów radzi „Ruskij Inwalid", umocnić się na zdobytych stanowiskach i nie trwonić sił w daremnych walkach o każdą piędź ziemi. Przestrzega on, następnie, rosyjskie dowództwo naczelne przed marszem na Karpaty, przypomnieniem klęsk, jakie zeszłego roku poniosły tam najlepsze wojska rosyjskie.

Nikt nie jest prorokiem, więc o przyszłości nic stanowczego powiedzieć się nie da. Jedno jest pewne, że miljonowe straty koalicji w ostatniej ofenzywie nie zbliżyły jej ani na krok do zwycięstwa.

Bo to samo, co na froncie rosyjskim, dzieje się i na zachodzie.

Na froncie Zachodnim.

Trzy złączone armje—angielska, francuzka i belgijska, napróżno szturmują od 10 tygodni obronne pozycje niemieckie. O każdy rowek, o każdą stopę ziemi zacięte toczą się tam walki.

Wodzowie koalicyjni wiele się po tym wysiłku spodziewali. Zgromadzono więc ogromną ilość armat i w dwu punktach przypuszczono atak do pozycji niemieckich. Dzisiaj po dwumiesięcznej walce świat cały się przekonał, że za małe są siły koalicji, ażeby zmódz mocarstwa centralne.

A słabość ta okazała się dowodnie w wystąpieniu Rumunji i gwałtach koalicyjnych nad Grecją.

Walki na Bałkanach:

Nie długo trwała radość koslicji z powodu wystąpienia Rumunji.

Zwycięstwa Niemców i Bulgarów w Dobrudży, zdobycie dwóch rumuńskich fortec: Tutrakanu i Silistrji, nie licząc już materjału wojennego i 28 tysięcy jeńców, były chłodną wodą, która rychło polityków koalicyjnych do rozwagi przyprowadziła. To też coraz częstsze są głosy w prasie rosyjskiej i francuzkiej, które z lekceważeniem o nowym sprzymierzeńcu się odzywają.

Na Bałkanach główną komendę nad wojskami Niemieckiemi, Bulgarskiemi i Tureckiem objął generał niemiecki Mackensen. Jest to wódz doświadczony, który imię swoje na zawsze w historji zapisał wielkim zwycięstwem zeszłego roku pod Gorlicami w Galicji, gdzie został przełamany front rosyjski, oraz zawojowaniem Serbji i Czarnogóry w ciągu zimy. A jednocześnie i żołnierz, któremu ten generał przewodzi, to najbitniejszy i najbardziej w walce zażarty przeciwnik.

Nawet gazety wrogiego obozu z podziwem piszą o odwadze Bulgarów. Ze specjalną ochotą idą oni na Rumunów i moskali, widząc w nich najgroźniejszych wrogów, bo zazdrosnych o rozrost bulgarskiego państwa.

Do dnia dzisiejszego na Bałkanach zwycięstwo jest w rękach mocarstw centralnych. Bulgarja na Rumunji, zdobyła przeszło 15 tysięcy wiorst kwadratowych, a obszar ten z dniem każdym się zwiększa. Jest to kara niebios za nadmierną rumuńską łapczywość. W tej chwili po świetnem zwycięstwie nad armją rosyjsko-rumuńską, Niemcy i Bulgarzy zupełnie wypierają uciekających Rumunów z Dobrudży.

Gwałty koalicji w Grecji.

Koalicja chcąc przyciągnąć na swoją stronę Grecję, wbrew woli jej króla, rozpoczęła w kraju tym najstraszniejsze wichrzenia. Pieniędzmi, namową, wielkiemi obietnicami potrafili dyplomaci koalicji pozyskać dla swoich celów część polityków greckich, z byłym prezesem Wenizelosem na czele.

Urządzano nawet sztuczną rewolucję w Salonikach, zwróconą przeciwko neutralnej polityce króla, a nawet głośno rozprawiano o odebraniu mu korony.

Dzisiaj Grecja, o ileby nawet pod tym naporem przyłączyła się do koalicji, to groźnym nie będzie przeciwnikiem, tak jest wewnętrznemi walkami wycieńczona i rozbita. Najlepszym tego dowodem jest fakt w historji niespotykany. Oto cały korpus grecki, w obawie przed gwałtami koalicji, zwrócił się do niemieckiej komendy wojskowej o opiekę. Biedni żołnierze greccy, którym groził głód w razie dochowania wierności królowi, zostali po bratersku przez Niemców przyjęci i dzisiaj przebywają w państwie niemieckiem, w charakterze gości z prawem noszenia broni. Fakt ten najlepiej dowodzi, jaki nastrój panuje w wojsku greckim i czego się można od niego spodziewać.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Oświadczenie Brusiłowa.

Francuska gazeta „Temps" zamieszcza rozmowę swego współpracownika z rosyjskim głównodowodzącym, Brusiłowem.

Generał ten, który z taką zaciętością już od czerwca szturmuje pozycje austrjackie w Galicji i niemieckie na Wołyniu, oświadczył, że mimo ciągle przeprowadzanych przez wojska rosyjskie ataków, siły nieprzyjaciela, zamiast maleć, wciąż się zwiększają przez stały dowóz rezerw. Nadto zaznaczył, że wprawdzie dla zwalczenia państw centralnych, koniecznem jest natarcie ze wszystkich stron, lecz on osobiście nie wierzy w możliwość przeprowadzenia tego, ze względu na brak odpowiedniej organizacji.

Źle widocznie musi się dziać w obozie koalicji, gdy jej wodzowie naczelni tracą wiarę w siły własne.

We Włoszech coraz gorzej.

Włoska gazeta „Korierre della Sera" donosi, że wszystkie angielskie obietnice dostarczenia Włochom węgla po tańszej cenie spełzły na niczem.

Ażeby nie zatrzymać fabryk i kolei, będą musiały Włochy zgodzić się na ceny, które im wystawiły angielskie kopalnie węgla.

Z coraz to większą goryczą mówią włoscy politycy o koalicji, bo nietylko, że nic na wojnie nie zyskali, ale jeszcze są zmuszeni opłacać się Anglji ogromnemi sumami za materjały pierwszej potrzeby.

Prócz braku węgla, odczuwa biedniejsza ludność włoska brak artykułów spożywczych. Na tym tle dochodzi często do krwawych starć między policją a tłumem. Niedawno zgłodniała masa rzuciła się, w mieście Rawerine, na sklepy i doszczętnie je splądrowała. Również został napadnięty przez wygłodniały

lud klasztor świętego Pawła pod Turynem. Zawezwane wojsko nie chciało strzelać do tłumu.

Ludność włoska ma już dosyć wojny. Niedawno aresztowano w Rzymie drukarza i sekretarza związku socjalistycznego, który przygotowywał na dzień 24 września powszechny strajk i manifestację przeciwwojenną.

Skonfiskowano u nich 50 tysięcy odezw rewolucyjnych które miały być rozrzucone na froncie między żołnierzami. Odezwy te, wzywają żołnierzy do buntu przeciwko zwierzchnikom swoim. Coraz bardziej załamuje się grunt pod nogami masońskiego rządu włoskiego, który wbrew interesom swej ojczyzny pchnął ją w przepaść wojny.

Nie wiadomo też, jak się uda z powodu tych rewolucyjnych nastrojów świeżo ogłoszona mobilizacja 19 letnich.

Rumunja zaczyna poznawać swój błąd.

Nie chciała Rumunja korzystać ze smutnego doświadczenia Serbji i Czarnogóry, musi więc dzisiaj na własnej uczyć się skórze, ile jest prawdy w obietnicach koalicji. Ostatnie zwycięstwa Bulgarskie w Dobrudży, o których w poprzednim numerze „Ludu“ pisaliśmy, wywołały w Rumunji popłoch i przerażenie.

Gazety rumuńskie, nawet te, które za pieniądze rosyjskie gardłowały najgłośniej za wojną, dzisiaj zaczynają czynić koalicji, a Rosji w pierwszym rzędzie, wymówki. Rosja bowiem obiecała Rumunom, że przyśle im wielką ilość wojska, które nie dopuści nieprzyjaciela na terytorjum rumuńskie. Pozatem Rumuni, którzy boją się Bulgarów, jak złodziej sprawiedliwości, byli przez koalicję zapewnieni, że wojska ich użyte będą tylko przeciwko Austrji w Bukowinie i Siedmiogrodzie. Tymczasem jak się okazuje, koalicja nie chciała, lub nie mogła dotrzymać zobowiązań, bo od pierwszej chwili Bulgarzy biją Rumunów w ich własnem państwie, a Rosja tylko słabe przysłała posiłki.

Niema czemu się dziwić, bo i skądże Rosja, która przeszło miljon żołnierzy straciła w Galicji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, może wziąć nowe siły. W tak krwawej wojnie, przy tak bezrozumnem kierownictwie, nawet i rosyjskie zapasy wyczerpać się muszą.

To też nie zaradzi temu mająca się wkrótce odbyć w głównej kwaterze rosyjskiej narada cara i jego dowódców, wraz z komendantami rumuńskiemi: z próżnego nie nalejesz. Nie na wiele się zda również wyznaczenie Mikołaja Mikołajewicza, na dowódcę złączonych rosyjskich i rumuńskich sił; zniszczył on swoją armję w Karpatach, zapewne teraz utopi ją w Dunaju. A ludność rumuńska, widząc to wszystko, a właściwie przeczuwając, w jaką matnię wpędzili kraj sprzedajni politycy, poczyna się burzyć. Po nadejściu wiadomości o klęskach w Dobrudży wzrosło ogromne zaniepokojenie ludności w Bukareszcie, które zamieniło się wkrótce w wielki popłoch.

Tłum, pod wpływem strachu, że „Bulgarzy idą“, ukamienował 3-ch oficerów, wymyślając im od tchórzów i zdrajców.

Przy kasach kolejowych staczano walki, chcąc dostać bilety na wyjazd, Za jeden bilet dawano po kilkaset rubli. Przerażenie to wzmogło się z powodu ucieczki ze stolicy pary królewskiej i władz rządowych.

Nie mogąc dopchać się do pociągów, ludność cywilna, biedna i bogata, zaczęła uciekać z Bukaresztu piechotą, na wózkach ręcznych wioząc najcenniejszy dobytek.

Stolica zupełnie opustoszała, zostały w niej tylko władze wojskowe, a nawet sztab generalny przeniósł się dalej na wschód, bliżej granicy rosyjskiej. Powiększono natychmiast ilość żandarmerji, ażeby ukrócić rozboje i rozruchy, które poczęły się szerzyć z niepohamowaną siłą.

Rumuński król, podobnie jak serbski i czarnogórski, uciekł ze stolicy; wkrótce zaś może mu również zbraknąć ojczystej do panowania ziemi, którą tak lekkomyślnie zaprzedał obcym interesom.

A Bulgarzy wciąż idą naprzód!

We Francji brak ludzi.

Pisaliśmy już w „Ludzie“, że Francja sprowadza do robót u siebie Chińczyków i Portugalczyków. Obecnie przyszły wiadomości, że postanowiono z Afryki przywieźć 10 tysięcy murzynów do prac na roli. Oto jak wojna pozbawiła Francję sił roboczych.

Bulgarska zdobycz w Macedonji.

Bulgarzy zabrali w Macedonji wojskowe składy serbskie i francuskie, w których był ogółem 1 miljon pudów różnych gatunków zboża.

Niepowodzenia rosyjskie w Persji.

Rosja która zawsze wyzyskuje słabych, korzystając z niemocy Persji, zgwałciła jej neutralność, przeprowadzając przez jej ziemie wojska swoje przeciwko Turcji. Lecz dzisiaj zbliża się koniec tych gwałtów rosyjskich.

Patrjoci perscy urządzili powstanie i zawezwali pomocy tureckiej, dla wypędzenia z kraju swego i ze swej stolicy, Teheran, najezdników.

Jak donosi rosyjska gazeta „Nowoje Wremia“, złączone wojska tureckie i powstańcze z dniem każdym coraz bardziej zbliżają się do Teheranu.

Władze rosyjskie już opuściły stolicę Persji, wywieziono z niej również zbiory dokumentów konsulatu angielskiego.

Opuszczając Teheran, zażądali Rosjanie od władcy perskiego, żeby razem z niemi wyjechał. Szach jednak odpowiedział, że uważa Persję za kraj neutralny, który tylko gwałtem stał się terenem wojny; jego przeto obowiązkiem jest zostać w stolicy.

I tu więc spotyka koalicję niepowodzenie.

Proces przeciw socjalistom.

Zaaresztowani w Rzymie socjaliści oddani zostali pod sąd wojenny. Ze skonfiskowanych papierów wynika, że na 10 września projektowane były zgromadzenia publiczne, protestujące przeciw wojnie z Ausryją i z Niemcami.

Od Administracji „Ludu Polskiego“.

Do naszych Przyjaciół i Kolporterów.

Wskutek warunków wojennych nie możemy wysyłać pocztą „Ludu Polskiego“ wszystkim naszym dawnym Przedpłatnikom i Czytelnikom, bo nie wiemy, kto z nich pozostał na miejscu, a także i dlatego, że do wielu wsi poczta nie dochodzi. Z tego powodu załatwienie rachunków z tymi Czytelnikami, którzy opłacili przedpłatę za cały rok 1914, pozostawiamy na czas po wojnie, kiedy odrazu ze wszystkimi obrachować się można będzie. Tymczasem zaś, w dzisiejszych trudnych warunkach, rozszerzamy pismo przez przekupniów, oraz przez księgarnie, sklepy i spółki, które zechcą dla swego zarobku pismo sprzedawać.

Ci Przyjaciele i Czytelnicy nasi, którzy mają w pobliżu pocztę, niech się zapisują na „Lud Polski“ na poczcie od dnia 1 Września, podług dawnej ceny prenumeracyjnej, a mianowicie: 2 marki kwartalnie, a miesięcznie 67 fenigów. Tacy, którzy się zapisują na poczcie, z poczty pismo odbierać będą.

Dla tych, którzy zajmują się rozprzedawaniem pism i z tego żyją, dajemy duże ustępstwo w cenie pisma i w kosztach przesyłki. Kolporterzy muszą co do tego porozumieć się z nami listownie, bo ustępstwo zależy od ilości odbieranych egzemplarzy.

Gorąco prosimy wszystkich Przyjaciół naszych i dawnych zwolenników „Ludu Polskiego“, aby zawiadamiali wszystkich o wznowieniu „Ludu Polskiego“, aby usilnie starali się rozszerzać pismo i wyszukiwali energicznych kolporterów, którzy z rozprzedaży będą mieli dobry zarobek.

Liczymy w tem na szczerą pomoc całej Braci naszej, dla której dobra podjęliśmy się tej ciężkiej pracy, w bardzo trudnych warunkach wojennych.

Odpowiedzi od Redakcji.

p. A. Janas. Niesłusznie irytujecie się z powodu znalezienia nazwiska J, Mazura w tajnem pisemku „Polak", które was tak okropnie oburzyło. Przecież to nie nasz Jan Mazur,który, jako człowiek szanowny, stoi po za tem całem paskuctwem Tego nazwiska zapewne umyślnie użyto, wiedząc, że człowiek ten ciężką pracą wyrobił sobie wpływ wśród ludu. Wystawiono to nazwisko na przynętę, licząc na to, że przy obecnych trudnościach komunikacyjnych prawda prędko nie wyjdzie na jaw, a tymczasem tego i owego się zbałamuci. Rzeczywisty nasz Jan Mazur należycie napiętnował wprost w oczy tym jegomościom ich fałszerstwa, z których największem jest niegodziwe zawiadomienie, że N. Z. Ch. przestał istnieć, kiedy z jego Zarządu nie ustąpił ani jeden z dawnych członków, legalnie wybranych na ostatniem prawomocnym zjeździe starostów. Z tych dawnych członków wprawdzie trzech jest pod karabinem na froncie, a czterech pozostało na miejscu, ale to świadczy tylko o moralnej wartości ludzi, stanowiących Zarząd. Nie przejmujcie się temi obrzydliwościami do tego stopnia, byście nie mieli spać „z irytacji". Zwykłe to paskuctwo ludzi malutkich, którzy nawet o tem nie wiedzą, że na fałszu nic zbudować nie można. Z umysłu nie poruszaliśmy tych obrzydliwości, bo teraz, kiedy co godzina tysiące trupów padają, czas i pracę trzeba oddawać sprawom i rzeczom wielkim, odkładając rozpatrywanie paskuctw i małości polskich na powojnie. Wasza irytacja wywołała to wyjaśnienie. Plunćie na to i kwita. Jak my. Dotąd nie otrzymaliśmy żadnego artykułu od was do „Ludu". A to źle. Możecie, więc powinniście pisać. Zajmijcież się energiczną organizacją kolportaża, bo 100 egz. na taki rajon to stanowczo zamało. Kiedy znowuż zajrzycie do nas? Serdeczny uścisk od nas wszystkich.

p. Antoni Lisik. Waszą śliczną pocztówkę z szewcem Kilińskim otrzymaliśmy i serdecznie wam dziękujemy za życzenie w słowach: „Szczęść Boże waszej pracy, którą pragnę jaknaszczerzej popierać". Wiemy, Bracie kochany, że „praca to trudna". Ciemnotę tak straszną moskal nam w spadku po swojej gospodarce zostawił, że bez ciężkiej pracy nie uporamy się z nią. Jeno to zważcie, Bracie, że czasy dziś tak wielkie, jakich jeszcze świat nie widział, więc i praca nasza musi być wielka, a tak ofiarna, jak srogą była niewola moskiewska. Bo tylko tym ofiarnym trudem wyplenimy wszystkie chwasty, które kacap w duszach naszych rozkrzewił. A komu więcej rozumu i szczerych chęci dano, na tym obowiązek tem większy ciąży. Numer 4 wysłaliśmy w 10 egz. Na przyszłość zastosujemy się do życzenia. Koniecznie prosimy, abyście do nas przyjechali. Od Grzegorza bardzo serdeczna podzięka za życzenie, by jego praca przyniosła „złote plony" i uwaga, że ten plon będzie najzłotszy w tem, gdy po wszystkich cierpieniach znajdziemy się w Niepodległem Państwie Polskiem i ujrzymy swego własnego, ukochanego Króla Polskiego. Obyż jaknajprędzej! Organizujcie kolportaż na całą okolicę. Liczymy na to, bo przy obecnych utrudnieniach pocztowych, nieodzowną jest nam pomoc naszych przyjaciół. Braterskie pozdrowienie i uścisk dłoni od Grzegorza i całej Redakcji.

p. Eustachy Bujalski. Dzięki za wszystko. Czekamy obiecanego przybycia i do tego czasu odkładamy odpowiedź na wasze pytania. Marek 500 otrzymaliśmy na rachunek i wysyłamy 400 egz. Rzeczywiście, że robota pali się wam w rękach. Szczera podzięka ks. Zygmuntowi. Widać w tem jego rozmach. Pozdrowienie serdeczne wam obu.

p. Stanisław Ciechomski. List i kópje dokumentów otrzymaliśmy. W słowach waszych tyle szczerej prostoty, że z całej duszy pragnęlibyśmy wam i matce waszej pomódz i wrócić brata wam, a syna jej. Wierzymy zapewnieniu waszemu, że brat jest dobrym Polakiem. Powiedźcież jeno sami, ilu to dobrym Polakom w głowach się pokręciło. Wyraźnie określiliśmy, że starania wszcząć możemy o każdego, kto daje nam przeświadczenie, że jest wrogiem Rosji. Po tej chorobie straszliwej, jakąśmy przeżyli, zatraciliśmy miarę „dobrego Polaka". Ci wszyscy Dmowscy, Jarońscy, Czetwertyńscy, którzy składali wiernopoddańcze wynurzenia u stóp cara — kata Polski, czy to byli dobrzy Polacy, czy źli? Odpowiedzcie. W poręczeniu swem musimy się oprzeć na jakimś dowodzie. Rada taka. Macie u siebie bardzo szanownego Dziekana ks. Tokarzewskiego. Niech on przyśle nam zaświadczenie o waszym bracie. To nam wystarczy do starań. Pozdrowienie i wyrazy poważania.

Ks. Wał. Olewiński. Nareszcie, karta pocztowa i list przez okazję. Bóg zapłać za wszystko, a głównie za wiadomość, żeście „taki sam". Dobrze. Odpisaliśmy listownie. Gdyby nie doszło, prośba: piszcie do „Ludu" i zorganizujcie jego kolportaż, bo pocztą trudno. Od „Najwierniejszego" bardzo serdeczny uścisk i żądania większej cierpliwości. Wprawdzie „gwałtownicy niebo porywają", aliści rozum w tak trudnem położeniu jest bardzo do zalecenia. Wpadnijcie koniecznie.

p. Janusz Szweycer. Jeszcze raz was usilnie prosimy o zasilenie „Ludu Polskiego" współpracą czcigodnego księdza Augustynika. Prawdziwe to szczęście dla was, żeście dostali do swej parafji tak szlachetnego kapłana i tak wyjątkowo gorącego patrjotę. Jeśli nie pocztą, to za pierwszym przyjazdem przywieźcie jego artykuł, lub list, o który prosiliśmy. Będzie on prawdziwą okrasą pisma. Nie zapomnijcie o Sybilli, o której wpływie tak dużo nam opowiadano. Serdeczne pozdrowienie i piękne ukłony wam obojgu, a czcigodnemu księdzu Augustynikowi wyrazy najgłębszego poważania.

p. J. Gratkowski. Cieszy nas niewymownie, że „Lud Polski" podoba się. Wdzięczni będziemy za artykuły i listy. Dzięki za kolportaż. Cena zależy od waszego uznania i miejscowych warunków, chociaż tygodnika z codziennym pismem porównać nie można. Tygodnikiem nie usuniecie tego codziennego szkodnika. Jeśli u was jest popyt na pisma poznańskie, to postarajcie się wprowadzić dwa nowe pisma, dobrze redagowane: „Gazeta Narodowa" w Poznaniu i „Kraj" w Lesznie. Oczekiwany p. Kruziewicz nie zjawił się. A wielka szkoda. Przywióżłby wam, zacny mecenasie, kupę nowin. Musicie do nas sami się wybrać, by wasz zapadły kąt z Warszawą połączyć. A tymczasem piszcie i ogarnijcie kolportażem cały powiat. Bardzo serdeczny uścisk dłoni.

p. Andrzej Górnicki. Piszecie, kochany Bracie. „Z wielką przyjemnością dowiedziałem się, że „Lud Polski" został wznowiony i będzie pouczał nas o polepszeniu doli ludu. Bo gazeta „Lud Polski" jest dla nas najlepszym pismem i przyjacielem". Ja jako czytelnik i przyjaciel szczery „Ludu Polskiego" rozumiem to, że „Lud Polski" jest zrozumiałym dla każdego". Dziękujemy wam za te słowa serdeczne o dawnej naszej pracy, a sądzimy, że naszem szczerym słowem i dziś do waszego serca trafimy, Wielka szkoda, że poczta do was nie dochodzi. Bo nie można wyrozumieć z listu, czy teraz odbieracie listy i gazety z Wyszogrodu, lub nie. Przez roznosiciela posłaliśmy komplet „Ludu" dla was i dla szanownego księdza Kanonika w Czerwińsku. Jak poczty nie macie, to musicie żądać od roznosiciela, aby co tydzień „Lud Polski" zabierał. Jednajcie czytelników po dawnemu, bo w tych trudnych warunkach na nowo stanęliśmy do służby, aby braci naszej w głowach rozświecać. A piszcie, co u was słychać. · Serdeczne pozdrowienie.

Ks. Wacław Moczarski. Dzięki Wam serdeczne, zacny i kochany księże Wacławie, żeście się tak rychło odezwali na nasze wezwanie. Nie mniejsza podzięka za słowa uznania i zachęty, oraz za pochwałę dla numeru 1-go, który jak widzimy, dotarł do Was przez kolportaż. Nadesłane przez okazję 50 marek, otrzymaliśmy i będziemy Wam wysyłali od numeru 1-go po 100 egz., dopóki ilości nie zwiększycie. Prosimy i liczymy na to, że weźmiecie pod swą opiekę i przyległy powiat, bo, jak wiemy, tam są ludzie bardzo zacni, ale nie ruchawi, a dziś bez ruchliwości i energji kolportaż się nie zorganizuje. Wszystkie swoje uwagi ujmijcie w formę artykułu, lub listu, bo są słuszne i cenne, a w przeróbce redakcyjnej nie chcemy im odbierać cech swoistości. Ależ i owszem, najchętniej Wam pomożemy w tych dolegliwościach. Przyślijcie jeno dokładny protokół z podpisem świadków. Grzegorz serdecznie Wam jest wdzięczny za Waszą troskę o jego zdrowie. Serce kiepskie, ataki się powtarzają jak zwykle w nerwicy, Ale ma mocne postanowienie doczekania się Koronacji Króla Polskiego. Najszczersze pozdrowienie od nas wszystkich i jeszcze raz prośba: piszcie.

p. Józef Bazgier. Żegnając się na statku w czerwcu z 14 r., po umowie o wychowawstwo, nie spodziewaliśmy się, my, synowie Polski niewolnej, że się powitamy za 2 lata na progu Polski Niepodległej. Jak widzicie, nie zawiodły nas nasze przeczucia, chociaż może nie jeden z Was podejrzewał w nas manjactwo na pukcie wyczuwania prochu w powietrzu i przewidywania linji, po której pójdzie bieg dziejowych wypadków. Bóg Wam zapłać, kochany panie Józefie, za szybkie odezwanie się, na nasz zew do starych przyjaciół. Wierne w Was serce i niezawodne. Dowody tego wiernego serca mieliśmy w Waszych szczegółowych raportach, jakie nadsyłaliście przez nieodżałowanego ś. p. Maksymiljana Walickiego, o działalności nauczycielstwa Waszego. Odpowiadaliśmy również szczegółowo przez okazje. Czyście otrzymywali listy? Przedwcześnie umarł Walicki, człowiek bez skazy, a pracownik niestrudzony. On, co tyle trudu włożył w budowanie podwalin pod Polskę wolną, zamykał oczy, widząc tylko zorzę świtającą, lecz nie widząc wzniesionego jej gmachu. Co prawda, nie widział on też i tych najobrzydliwszych resztek brudu, którego tyle niewola w nas i u nas po sobie zostawiła. Owszem, kochany panie Józefie, piszcie jaknajczęściej i jaknajwięcej: listy i artykuliki na tematy bieżące. Wdzięczni Wam za współpracę będziemy. Na Wasz okręg do biura kolportażowego wysyłamy 400 egz. Chętnie jednak powierzylibyśmy i Wam kolportaż na całą, a tak rozległą sferę Waszych, bezpośrednich wpływów. Choć papier bajecznie dziś drogi, ale niech „Lud Polski" idzie jaknajszerzej i sieje ziarno naszej polskiej prawdy. Tylko po to wznowiliśmy go w tych trudnych warunkach wydawniczych. Licząc na Waszą wszechstronną współpracę, żegnamy Was serdecznym uściskiem i wiadomością, że Leon zapewne na stałe osiędzie w Warszawie.

Ks. Adam Gawrychowski. Serdeczne Bóg zapłać za dobre słowo i gotowość wielebnego ks. Dziekana popierania naszej pracy. Zaliczenie 40 rb. otrzymaliśmy łącznie z szanownym listem i zaraz wysłaliśmy 200 egz. numerów 1, 2-go i 3-go. Taką ilość zgodnie z poleceniem wysyłać i nadal będziemy do przyszłego obrachunku przy zręczności. Przez tegoż posłańca, wysłaliśmy 500 egz. broszury Szymona Gryffa. Sądzimy, że wielebny ks. Dziekan zażąda jej więcej, bo jest znakomita. Szczerze wdzięczni jesteśmy za zorganizowanie kolportaża i to właśnie w punkcie, o który nam bardzo chodziło, a w którym tak trudno było znaleźć oparcie. Wyrazy wysokiego poważania i życzenia sił w tak szanownej pracy.

p. Helena Lach. Chętnie pomoglibyśmy Wam, w czem można, ale z Waszego listu nie możemy wyrozumieć, o co tu chodzi. Dorozumiewamy się, że idzie Wam o pomoc mężowi, ale co się z nim stało — nie wyjaśniacie. Otóż rada taka: idźcie do najbliższego księdza, albo innego dobrze piśmiennego i poproście, aby Waszą sprawę krótko i jasno nam w karcie opisał. Odpiszemy w „najbliższym numerze. Donieście przy tej zręczności, jak w waszym kiosku idzie „Lud Polski". Przed wojną szło go u was dużo. Chyba teraz powinno iść go jeszcze więcej, boć ten „Lud Polski" niesie szczerą polską naukę i wiarę, a broni pokrzywdzonych ludzi przeciw wszystkim nadużyciom i krzywdom. Pozdrowienie.

p. Anna Król. Radzibyśmy wam wydostać męża z obozu jeńców, ale musimy mieć dowody, że jest on wrogiem Rosji. Bez tych dowodów, poręczyć za niego nie możemy. Nazwisko to znamy, a w waszej okolicy mamy kilku bliskich przyjaciół, którzy zapewne musieli znać waszego męża. Ich o to zapytamy. Świadectwo proboszcza będzie nam przydatne. Czekamy waszego przybycia. Podanie nic nie kosztuje. Sami przetłumaczymy na niemiecki.

p. Piotr Marciniak. Przemówiliście do nas tak, jakby z tamtego świata, bośmy jeszcze przed rokiem słyszeli, żeście w wojnie zginęli bez śladu. Tak nam rozpowiadał Andrzej Sikorski, który do nas przejazdem zaglądał. Trudna rada, kochany panie Piotrze. Bóg dał, Bóg wziął. Szkoda i nam Waszego dzielnego Jaśka i tem większa szkoda, że zginął w kacapskim mundurze, do którego razem z wami taką nienawiść czuł. Antkowi i Walkowi dobrze udało się, że są w niewoli u Niemców. Już to oni pewnikiem ani jednej kuli do nich nie puścili, rozżarte chłopy byli na Ruska, jeno to źle, że po głupiemu dali się moskalowi wziąć, chociaż takie spryciarze. Otóż dołożymy wszelkich starań, aby ich wydobyć, bo za nich wszystkich poręczyć możemy. Jakeśmy Wasz list dostali, to przyszedł nam taki projekt. Teraz Niemcy na skutek starań naszych postanowili oddzielić żołnierzy Polaków od kacapów. Postaramy się do tych polskich obozów posłać kilku zacnych księży, którzyby najlepiej przeznali, kto jakiego ducha jest, który prześmiardł dziegciem, a który rzetelny Polak jest. Antek i Walek bardzo by się przydali do takich badań, bo wielki spryt mają. Opóźniłby się ich powrót na parę miesięcy, ale byłby pożytek z ich roboty. Za kolportaż dziękujemy. Wysyłamy 100 egz. i łączymy uścisk braterski.

Geprüft nud freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 20/IX 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a (za Cyrkiem).